SULIMCZYK

PISMO 16 WARSZ.DR.HARC.IM.ZAWISZY CZARNEGO

Nr 1/12/ MIESIECZNIK Nr 1/12/

s t y c z e ń 1 9 6 0

3 zł 3 zł

archiwum

PATRZ STR. 11 →

MOWA TRONOWA

Drugi rok naszej pracy rozpoczynamy w nieco zmienionym składzie personalnym. Redaktorzy M.Łukaszewski i A.Krynicki oficjalnie opuścili redakcję ze względu na maturę.
W związku z tym w imieniu zespołu składam im podziękowanie za pracę i życzę zdania matury.
Zaszczytne stanowisko Red.Nacz. przypadło mojej skromnej osobie. Poza tym zasilili nas wybijający się ostatnio red.A.Lubbe. Ze swojej strony dołożymy jak najwięcej starań,aby nadal podnosić poziom naszego pisma. Miejmy również nadzieję, że czytelnicy nas nie zawiodą, że nie zabraknie głosów krytycznych,uwag a także artykułów napisanych z własnej woli, a nie wymuszanych. Dzięki temu będziemy mogli skontrolować swoje błędy i naprawić je. Naszą najpoważniejszą bolączką jest w tej chwili trudność bliższego powiązania "Sulimczyka" z drużyną.Czytelnicy uważają,że pismo nasze ma tematykę ciekawą,lecz zanadto odbiegającą od klasycznej tematyki harcerskiej.Chcąc jednak uczynić zadość tym żądaniom musimy posiadać konkrety: co pisać,jak pisać, o czym pisać.Zamieszczamy to,co uważamy za stosowne.Jeżeli uważacie inaczej-dajcie wskazówki. Bez współpracy z czytelnikami istnienie pisma mija się z celem.Myślę,że trudności te uda nam się pokonać i że rok 1960 będzie dla "Sulimczyka" dobrym rokiem.

Tomasz Biernawski

archiwum

OBOZOWE SZPROTKI

Każdy doświadczony,szanujący się harcerz zabiera na obóz porządną wałówkę.Każdy bierze co innego:jedni lubią słodycze,drudzy owoce,inni wreszcie są praktyczni i zabierają dwie paryskie 4 2 kg suchej kiełbasy.Ja lubię szprotki.Na obóz zabrałem dwa pudełka tego specjału.Mój kolega miał gust bardzo podobny:wziął wprawdzie tylko jedno pudełko,ale za to większe od mojego. Na pierwszej wspólnej warcie urządziliśmy ucztę.Z taką niecierpliwością oczekiwaliśmy tej godziny,że z trudem otworzyłem pudełko trzęsącymi się rękoma.I tu dopiero zaczęły się kłopoty.Chleb pieczołowicie przechowywany od czasu przyjazdu zesechł się na kamień. Solidna harcerska finka odskakiwała od apetycznie wyglądającego nałęczaka, nie pozostawiając na nim nawet szczerby. Tak byliśmy podekscytowani, że ani przez chwilę nie zastanawialiśmy się nad konsekwencjami naszego łakomstwa.Zostawiliśmy chleb i dalej do szprotek. Z początku smakowało aż miło. Jednak szprotek ubywało powoli,a apetyty nasze zostały zaspokojone. Popatrzyliśmy na siebie ze zdumieniem.

Zdumienie to rychło przekształciło

się w głuchą rozpacz. Z wściekłością z zamkniętymi oczyma, zgrzytając zębami w bezdennej złości delektowaliśmy się subtelnym smakiem szprotek i delikatnym zapachem oliwy. Wreszcie ukazało się dno puszki. Spojrzałem na kolegę. Był żółty jak cytryna, skurczony, z oczu wyzierało mu straszne cierpienie. Chciałem się roześmiać, ale zdołałem tylko krzywić twarz w nic nie znaczącym grymasie.
Ze zdziwieniem spostrzegłem, że kolega uczynił to samo. Z trudem wstaliśmy i podpierając się nawzajem poszliśmy w kierunku obozu. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że przecież dzisiaj mamy służbę w kuchni. Włosy stanęły mi dęba na głowie. Przez cały dzień nie mogłem nawet patrzeć na jedzenie. Natomiast moje dwa pudełka szprotek dojechały spokojnie nienaruszone do Warszawy.

P.S. Śniadanie było oczywiście spóźnione o ponad trzy godziny. Kucharza doprowadziliśmy do białej gorączki: nie mogliśmy dmuchać na ruszta, aby podtrzymać ogień co było konieczne z powodu braku wiatru. Przy najśmielszym wysiłku czułem na ustach przyjemny smak oliwy ...

H.N.

archiwum

Przygody Józia

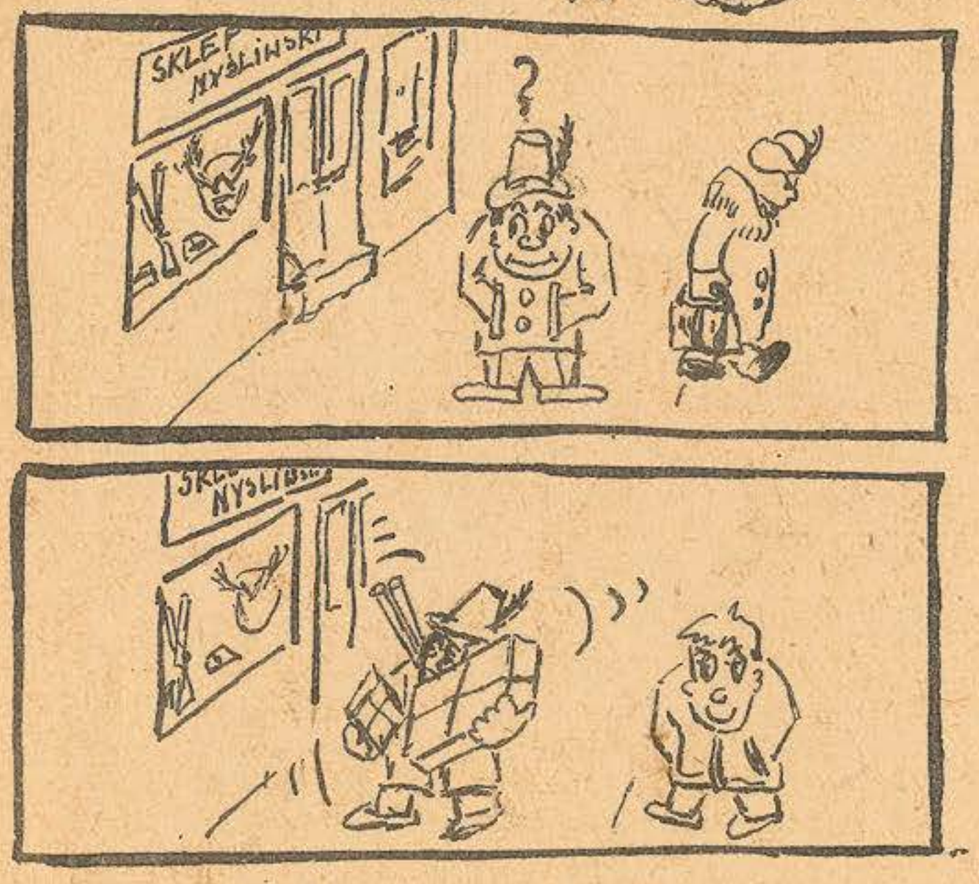

dokończenie na str. 17

Janusz Strużyna

DZIEŃ jak CO DZIEŃ...

Chłopcy z 16 WDH, choć Święta spędzili w domach rodzinnych, tylko ciałem byli w nich obecni "Duch" ich bowiem bujał już beztrosko po ośnieżonych szczytach Tatr. W rozkosztych marzeniach widzieli już siebie zjeżdżających z najbardziej stromych zboczy, wywijających rozmaite "chrystianie, slalomy itp łamańce.
Gdy nadszedł upragniony dzień 26-go grudnia - chłopcy niecierpliwie śledzili wskazówki zegara. Trudno było doczekać się momentu, kiedy zaopatrzeni na drogę w solidną porcję uwag i przestróg przez Mamę, Tatę i pozostałych członków rodziny, a następnie przez wszystkich wyściskani, mogli wreszcie wyruszyć na miejsce zbiórki.
Zatłoczona, gwarna hala Dworca Głównego była sceną, na której odegrał się akt I. Zimowiska 16-stki w roku 1959/60.
Gdy druh Adam "powyżywał" się już przed szeregiem, wpędzono nas do pociągu, gdzie w niesamowitym bałaganie usiłowaliśmy ułożyć jednocześnie siebie, narty i plecaki.
Po tym zabiegu od razu zrobiło się luźno i wygodnie jechaliśmy aż do Zakopanego. Niektórzy próbowali nawet spać, ale daremne były ich wysiłki. Kilku d-hów bowiem dawało upust swej radości, za pomocą śpiewu.
Co prawda komenda nie była zachwycona tym koncertem, a nawet nazwała ich śpiew "dzikim rykiem". Cóż, nie każdy ma już sprawność "śpiewaka" i dlatego prosimy komendę o wybaczenie.
Zakopane! Wysiadamy, ustawiamy się i rozglądając się ciekawie dookoła, maszerujemy do baru mlecznego. Potem cała "banda" ładuje się na samochód i jazda na Halę Gąsienicową. Pierwszą noc w "Mórowańcu" spędziliśmy w tzw. "trumnie" czyli dużej sali na poddaszu. Dekoracje ścian stanowiły różnojęzyczne napisy, na szczęście nie zdążyliśmy zaznajomić się gruntownie z pamiątkami turystycznymi, gdyż następnego dnia przenieśliśmy się do sali, która się stała na cały okres zimowiska naszym królestwem.
"A jak się żyło - opowiem".
Aby zaś nikogo nie zmęczyć czytaniem opiszę w skrócie jeden dzień.
Godz. 8 rano, Tomek becząc na fanfarze daje znak, że należałoby wstać. Wszyscy biegniemy więc na wyścigi do łazienki, bo umywalek było tylko 3 a myjących się ciut więcej. Potem apel poranny /nie zawsze wesoły/ i śniadanie czyli kasza, kaszka, kaszeczka jak kiedy za to zawsze z kwaśnym mlekiem.
A gdy już się człek posilił, wyruszaliśmy pod opieką instruktora p. Bachledy, eby choć popróbować rozkoszy białego szaleństwa.

NWH archiwum

Wybijali się Adam i Marek, reszta zaś usiłowała bezskutecznie przekonać instruktora, że wykonywane przez nich łamańce są "pługiem czy łukiem". Zjazd do schroniska czerniał się rozłożonymi sylwetkami narciarzy z 16-tki. Ale pomimo, że te obrazki z naszych ćwiczeń różniły się zasadniczo od tych oglądanych oczyma wyobraźni w Warszawie, nie mniej, na obiad wracaliśmy szczęśliwi i weseli, z dobrymi apetytami. Po obiedzie była zwykle konwersacja z komendą na temat "idealnej ciszy" po której bywało, że poniektórzy ganiali z plecakiem po śniegu. Po południu były rozrywki świetlicowe i zdawanie sprawności. Potem instruktorzy zapoznawali nas z arkanami taternictwa. Uroczy dzień kończył się zawsze wieczornym apelem i Morfeusz obejmował naszą salę w swe władanie, a ciszę nocną przerywały tylko monologi Kosy. I tak upływały dni jeden za drugim, aż zimowisko dobiegło końca i trzeba było wracać do domu. Zimowisko skończyło się ale pozostały cenne doświadczenia i dużo wrażeń:

archiwum

KOMU PIOSENKĘ, KOMU?
dziś:

KOMU PIOSENKĘ

Jeden śpiewa dla dziewczyny
Dla mężatki drugi nuci.
Trzeci pragnie mieć wawrzyny
Czwarty bo się bardzo smuci.
Piąty śpiewa gdy jest struty
Szósty kiedy widzi księżyc.
A ja śpiewam by mieć buty
A ja śpiewam, a ja śpiewam, a ja śpiewam
dla pieniędzy.
Komu piosenkę, komu piosenkę, komu piosenkę,
komu

Sentymentalną, tkliwą banalną
Piosenka przyda się w domu
Mam tu twarzowe stare i nowe
Smutne i płoche piosenki
Łez mi nie trzeba ni gwiazdki z nieba
Chcę tylko forsę do ręki.
Za pieniądze kupię sobie
Flaszkę wina i zakąskę
Cały świat półkule obie
I pieczoną smacznie gąskę.
Uśmiech dziewcząt, miłość kwiaty
Ciche dnie i śpiące noce
A gdy zechce wiatr skrzydlaty
Kupie sobie, kupie sobie, kupie sobie
za pieniądze
Komu piosenkę .....
A gdy nikt mi grosza nie da
Smucić się nie będę długo
Pójdę gdzie popędzi bieda
Z katarynką i papugą.

I powlokę się jak wprzódy
Jakąś pierwszą lepszą drogą
Będę śpiewał sobie z nudy
Będę śpiewał, będę śpiewał, będę śpiewał
dla nikogo.
Komu piosenkę .....

WĘDROWAŁ KSIĘŻYC ZŁOTY...

Wędrował księżyc złoty
Napotkał ciemny las
A w lesie kulomioty
Przy kulomiotach straż.
I pyta skąd tu przyśli
I pyta co to jest, co to jest
I ani się domyśli bis.
Że to nasz pierwszy chrzest

Możesz dalej wędrować
Tysiące mil nas dzieli
Nie warto kul marnować
Do ciebie nikt nie strzeli.
Mamy swoje kłopoty
Nie trzeba nam twych trwóg, nam twych
trwóg bis.

Nam grają kulomioty
Za lasem czycha wróg.

archiwum

Jest z dala gdzieś dziewczyna
I płacze cały czas
O nie płacz ma jedyna
Że chłopiec poszedł w las
O luba bądź spokojna
I pokaż żeś jest dzielna, dzielna
Nie taka straszna wojna bis.
Nie każda kula celna.

W ZWIĄZKU ZE ZMIANĄ SKŁADU OSOBOWEGO REDAKCJI POSTANOWILIŚMY UWIECZNIĆ STARĄ REDAKCJĘ NA FOTOGRAFII FAMILIJNEJ.

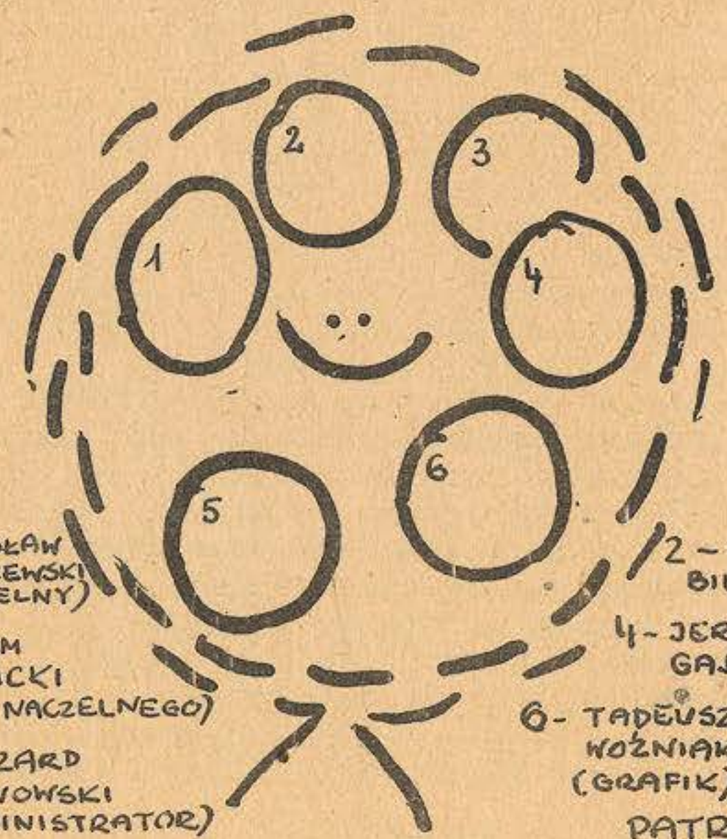

1 – MIROSŁAW ŁUKASZEWSKI (NACZELNY)
2 – TOMASZ BIERNAWSKI
3 – RYSZARD OGONOWSKI (ADMINISTRATOR)
4 – JEREMI GAJEWSKI
5 – ADAM KRYNICKI (Z-CA NACZELNEGO)
6 – TADEUSZ WOŹNIAK (GRAFIK)

PATRZ STR. 1 →

HALA GĄSIENICOWA-ZAKOPANE-WARSZAWA

PISZE GOŁDYNIEW

"Święta,Święta i po Świętach".Identycznie było z zimowiskiem.Zdaje się człowiekowi, że to wczoraj był przyjazd i pierwszy nocleg w "trumnie"a to już 10 dni minęło. Tak sobie pomyślałem budząc się pamiętnego 5 stycznia,ostatniego dnia XIV zimowiska.Od rana trwały gorączkowe przygotowania do odjazdu: część umacniała sznurkami i gumkami wiązania, niektórzy smarowali narty,inni,bardziej ostrożni smar zdrapywali,każdy był czymś zajęty. Należy przedtem wytłumaczyć, że na zjazd z hali do Kuźnic zdecydowała się czołówka naszych narciarzy: Adam,p.Suraga,Hysiu i wielu,wielu innych,co wywołało ogromny entuzjazm u pozostałych członków zimowiska,a szczególnie w komendzie.
O godzinie 12 kiedy przypinaliśmy narty i ostatni raz ogarnęliśmy spojrzeniem piękną panoramę Tatr,minął nas ratownik GOPR-u z toboganem na którym wiózł jakiegoś faceta ze złamaną nogą.Dodało to nam mnóstwo otuchy,tymbardziej,że zjeżdżał on właśnie tą drogą, którą my mieliśmy jechać.Ponieważ nikt nie chciał pierwszy wstąpić w jego ślady,więc pierwszy ruszył Jodła i niżej podpisany.Polecając duszę Bogu odepchnęliśmy się kijkami.

archiwum

Pierwsze zetknięcie ze śniegiem nie było przyjemne,ale przyzwyczaiłem się do tego z czasem.Powinnem dodać,że warunki były tego dnia bardzo ciężkie,trasa byłaoblodzona i wobec czego nie mogłem zupełnie hamować. Nie pozostawało nic innego jak przewracać się za każdym razem,kiedy musiałem zatrzymać się.Ale niedługo znudziło mi się to.Pierwsza część nartostrady była bardzo trudna,i jadąc tym sposobem prędzej zajechałbym do szpitala niż do Kuźnic. Po którymś tam salcie, kiedy już podniosłem się, pomyślałem, że jeżeli mam się połamać to lepiej od razu niż powoli kawałek po kawałku. Ruszając z Murowańca byłem pewien,że złamię przynajmniej jedną nogę. Teraz jednak od dłuższego czasu jechałem z dość dużą szybkością i nic się nie działo. Jak przedwczesna była moja radość o tym przekonałem się potem.Kiedy z zadowoleniem spoglądałem na czuby nart idące blisko siebie,coś rzuciło mną w bok, rozległ się trzask,czyjś jęk /może mój/ i cisza.Przeleżałem chwilę,ruszyłem głowę /ha,pomyślałem,jeszcze żyję!/ potem ręką prawą,lewą,nogami,obejrzałem narty: wszystko całe!!Dalszy zjazd przeszedł bez większych przeszkód,jednak gdy zobaczyłem Kuźnice westchnąłem z ulgą, dziękując Bogu za ocalenie. Ale po chwili zreflektowałem się i jak na prawdziwego narciarza przystało pomyślałem "jaka szkoda,że to już koniec".

x x x

Przy sklepie spożywczym czekał na mnie już Jodła z dziesięcioma bułkami paryskimi i butelką /nigdy bym nie przypusz-

C.D.na stronie 16.

SULIMCZYK 25 lat TEMU

W styczniu 1935 roku ukazał się jeden numer "Sulimczyka"/29.I.35./.Piszą w nim m.in.Gustaw Radwański,Kazimierz Koźniewski,Andrzej Szper i inni.
Numer ten poświęcony jest niemal w całości VIII obozowi zimowemu.Oto fragmanty artykułu "O powiedzonkach VIII obozu".
"Ha!Byczy temat.Powiedziałby ktoś nieuprzedzony,kto nie miał zaszczytu być członkiem VIII obozu zimowego w Zakopanem. Byczy i łatwy -wypisać parę wygłupek zwykle w takich razach mówionych i koniec. Otóż takby było i w tym wypadku, gdyby na obozie nie kwitł niejaki K.Koźniewski vel Koza,vel... wiele innych rzeczowników, których się tu wymienić nie godzi.
Ten to człowiek,choć trudno go tak nazwać, spłodził najmniej 3/4 powiedzonek, lansując je na wszelkie możliwe sposoby,jako extra-dowcipy.
Zaczęło się od:"powiedział pewien pan" "Tajemnicze,co.Otóż kawał jest bardzo stary i znany/nie wiem,czy świadomie/ z "Klubu Picwika"/
Jeżeli np.wiązaliśmy narty trokami,by łatwiej je było nieść na ramieniu,Koza wiążąc swoje,nie omieszkał zatruć nam atmosfery takim powiedzeniem:"Cóż to za

archiwum

ułatwienie! - jak powiedział pewien żołnierz zabijając nieprzyjaciela z dalekonośnej broni".
Na szczęście instynkt samozachowawczy zmusił kolegów wyżej wspomnianego do opracowania cennika,w którym figurowały takie np. pozycje:Za użycie powiedzonka:"Jak mówił pewien pan" - uderzeń 3.
Za opowiadanie o znanych osobiście pisarzach uderzeń 4. Za rozmawianie o spółdzielczości pracy społecznej itp.-3.
To nas uratowało przed niechybnym szaleństwem.
Inną branżę powiedzonek stanowiły dwa bliźniacze:"Nie bądź taki Szpigulin"i"Nie bądź taki Kuropatkin"
Pierwsze stosowano do ludzi, którzy za pomocą różnych chytrych machinacji działali na szkodę bliźnich /zajmowanie lepszych miejsc w schronisku, podstępne zamienianie lepszej porcji sąsiada za swoją itp/. Drugiego natomiast używano przeciw bohaterom-samochwałom,którzy zbyt wiele mówili o swoich przewagach.Idziemy pod Nosala.Po drodze mijamy jakiś żeński kurs narciarski.
"Jakzawaliłem tę krystianię na zboczu,tam wiesz,pod Kasprowym-zaczyna jeden taki.
"Tee!Nie bądź taki Kuropatkin! odzywa się głos z tylnych szeregów.To pozwala się zorientować takiemu mistrzowi,że reszcie towarzystwa nie w smak idzie jego zalewanie. Redaktorem naczelnym w dalszym ciągu jest Roman Różycki /opr.ciap./

szczał, że taki domyślny/.Reszta przyjechała po pół godzinie bez większych strat. Tylko Mamuś po raz 3 na zimowisku złamał nartę. W Zakopanem kupiliśmy kilkadziesiąt bułek, kilka bochenków chleba i tak objuczeni prowiantem na drogę dobiliśmy wreszcie do wagonu. W międzyczasie zjedliśmy jeszcze wspaniały obiad.

x

x x

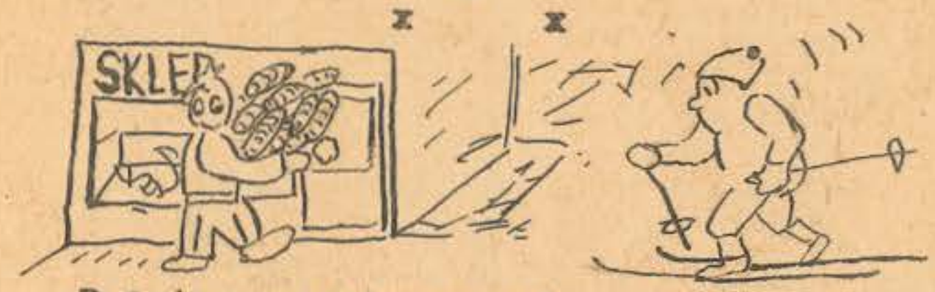

Podróż pociągiem minęła w bardzo miłej atmosferze: ja uczyłem się łaciny,Adam zabawiał jakąś babkę /zdaje się Ewę/ Komendant usiłował mu w tym przeszkodzić, a inni w zależności od zainteresowania albo dłubali w nosie, albo obgryzali paznokcie, dwóch spało.
W Warszawie na peronie czekało na nas kilkunastu dziennikarzy z pism stołecznych, co nas mile zaskoczyło.Gdy wreszcie udało nam się wyzwolić od ostatniego dziennikarza i gdy peron opustoszał, komendant stojąc przed szeregiem z głębi gołębiego serca krzyknął Czuwaj! odpowiedzieliśmy mu i poszliśmy do domów.
Zimowisko zostało rozwiązane .....

Wawrzyniec Gołdyniew

archiwum

C.D. nastąpi.

NIEZWYKŁA PODRÓŻ

W Los Angles przy przeglądzie bagażu celnicy odkryli w bambetlu Kałmuka zakonspirowanego Andrzeja Lubbe, skrzętnie zrolowanego i przytroczonego. Po 6-cio godzinnych debatach zezwolono mu na dalszy udział w podróży. W ten sposób było nas już 11 Stok. Ruszyliśmy na Hawaje. Po trzech dniach podróży parostatkiem o dźwięcznej nazwie "Fulehaloe" dobiliśmy do Honolulu. Tu spędziliśmy tylko kilka dni na tańcach i swawolach /zwłaszcza Ogon; oj gdyby to Zosia widziała/, poczym postanowiliśmy udać się na Tahiti. Ponieważ znudziła już nam się monotonia legalnej podróży, po 7-mio godzinnej Radzie Drużyny nie uchwaliliśmy nic. Wtedy Stok się zdenerwował, powiedział "Ja wam pokażę" i poszedł. Koło 3 nad ranem rozległ się donośny choć lekko zachrypnięty głos Stoka "Cicho, alarm, tylko cicho, do jasnej cholery". Już po 1 1/2 godzinie najszybsi wybiegali z kajut, poprawiając plecaki i podciągając spodnie /sic!/. Stojąc

archiwum

przed szeregiem Stok widocznie odczuwał wzmożoną grawitację ziemską, ponieważ był podtrzymywany przez 2 milczących Chińczyków. "Załatwiłem z nimi wszystko przy "Ratafii", tylko sza, nic im nie mówcie - zaryczał znowu po angielsku.

Chińczycy odpowiedzieli zgodnym chórem:

Po długiej wędrówce znaleźliśmy się na jakiejś dzikiej plaży. 50 metrów od brzegu stał kuter. Brodząc po pas w wodzie załadowaliśmy się na łajbę. "Jesteście tykwami" zaznaczył "szeptem" Stok. Echo niosło się daleko i szeroko. Podróż była długa i męcząca. Wreszcie po 14 dniach znaleźliśmy się u brzegów Tahiti. Na brzegu oczekiwał na nas tłum krajowców, którzy śpiewali odwieczną pieśń. Byliśmy wzruszeni. Wszystkie hoże Tahitanki zgromadziły się wokół Kałmuka, dekorując go wieńcami i kwiatami. Ku naszej nieposkromionej radości uniosły go w głąb lądu. Największy entuzjazm wzbudziły nasze mundury, a zwłaszcza krajki i czarne.

/sic! / pończochy. Stok udzielił nam 1440 godzin wolnego czasu i natychmiast zniknął. Trochę kłopotu przysporzył nam Adam, który niewiadomo dlaczego zaczął obrastać czarnym, skłębionym włosem i czuł dziwny pociąg do drzew.

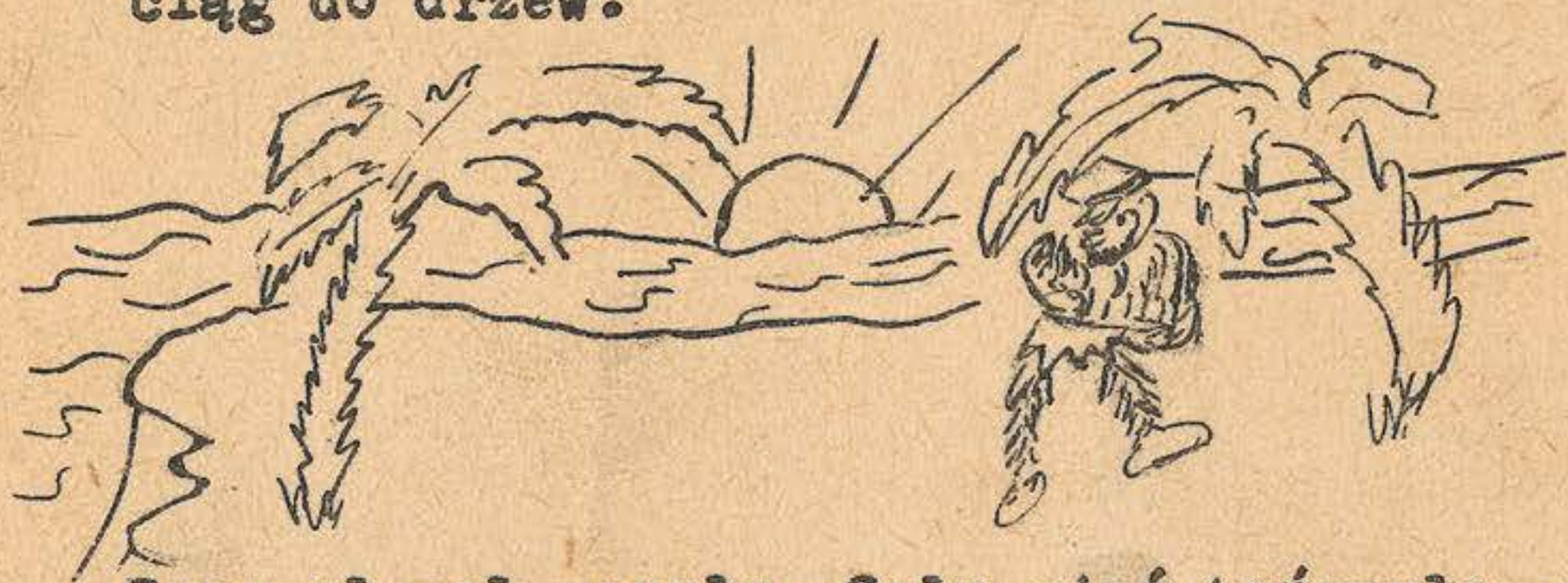

Czas płynął wesoło. Cała wieś tańczyła z nami. Przebojem stała się piosenka "Szesnaście śledzi" /słowa i muzyka W.Dusiewicz./ spopularyzowana przez Klimka.
Każdy spędził czas na swój sposób: Stok zawzięcie trenował taniec brzucha wyjąc wesoło "A nie mówiłem". Adam obrastał w dalszym ciągu, Kaniocha uczył śpiewać "Kaczuszkę" jakąś uroczą Tahitankę, Klimek kręcił film "Szesnastka a puszczaństwo", Jodła powoli dziczał, Słoń się umartwiał igrając z ludojadami, Tomek bawił się w leniwca wisząc głową w dół na palmie, Gajus bez powodzenia organizował wybory "Miss Laguna" Andrzej żarł piach garściami, Ciapek pod korzeniami sosny smacznie spał, Ogon wąchał kwiatki myśląc o Zosi. Czuliśmy się w swoim żywiole.

C.D. /ha!ha! / nastąpi.

Skład Redakcji: Tomasz Biernawski /red.nacz/ Ryszard Ogonowski, Jeremi Gajewski, Tadeusz Woźniak, Andrzej Lubbe.

archiwum